



W Kaliszu odbyły się mistrzostwa Wielkopolski na ergometrze

Walczyli do upadłego



Przez dwa dni podczas kaliskich zawodów na wioślarskim ergometrze rywalizowało ponad 400 osób, we wszystkich kategoriach wiekowych

Jacek Pałuba

Co prawda wioślarze zakończyli już sezon na wodzie, ale to nie oznacza, że zupełnie zapomnieli o wiosłowaniu. W kaliskiej hali Ośrodka Sportu Rehabilitacji i Rekreacji, głównie młodzi wioślarze, rywalizowali na ergometrze w mistrzostwach województwa wielkopolskiego.

Przy tej okazji organizatorzy przeprowadzili też eliminację kolejnej edycji Pucharu Polski, mistrzostwa studentów kaliskich uczelni, ale też mistrzostwa najmłodszych adeptów wioślarstwa. Swoich sił na ergometrze mogli też spróbować policjanci i strażnicy miejscy z Kalisza. Przez dwa dni w kaliskiej hali rywalizowało ponad 400 osób.

Dla młodzieży rywalizacja na ergometrze to jeden z elementów przygotowań do następnego sezonu. Co prawda były to mistrzostwa województwa wielkopolskiego, ale nie brakowało zawodników z Płocka, czy Wrocławia.

Wśród młodziczek (rocznik 1997/98) powody do radości

miała szczególnie Paulina Piękną (KTW Kalisz), która dystans 1500 metrów pokonała w czasie 6:02,1. Kaliszanka do upadłego walczyła z czasem i rywalkami, co ostatecznie przyniosło jej zwycięstwo, ale też potem długi czas znajdowała się pod lekarską opieką, bo była skrajnie wyczerpana po wyścigu. Drugie miejsce zajęła w tej kategorii Ewelina Borkowska (Tryton Poznań) z czasem 6:04,7, a na trzecim miejscu finiszowała Beata Baczyńska (KW-04 Poznań).

Z kolei wśród młodzików (rocznik 1997/98), Wielkopola nie okazali się gościnni, bo zwyciężył Konrad Pawlak (PTW Płock) z czasem 5:03,1. Zawodnik z Płocka dość wyraźnie wyprzedził drugiego na mecie Michała Suszkę (UKS Kórnik), który osiągnął czas 5:16,3. Trzeci był inny płoczanin Igor Smoliński z czasem 5:17,7. W tej grupie wystartowało aż 25 zawodników.

Prawie trzydziestu zawodników rywalizowało w kategorii juniorów młodszych (rocznik 1995/96). Tutaj wioślarze byli podzieleni na trzy grupy i mieli

do pokonania już 2000 metrów. Ostatecznie najlepszy czas (6:37,1) osiągnął Michał Iskara (PTW Płock), startujący w pierwszej grupie. Z tej stawki na trzecim stopniu podium stanął natomiast Łukasz Przystawski (KW-04/SMS Poznań) z czasem 6:39,2. Niesamowicie emocjonującą walkę stoczyli z kolei zawodnicy w trzeciej grupie. Przez niemal cały dystans na czele był Damian Rewers (KW-04/SMS Poznań). Dosłownie na ostatnich dwustu metrach kapitałnym finiszem popisał się Marcin Sobieraj (Posnania RBW/SMS Poznań) i w tej serii uzyskał czas 6:38,9, co dało mu drugą lokatę za Iskara. Wspomniany Rewers zajął czwarte miejsce (6:39,6) i minimalnie wyprzedził kolejnego zawodnika KW-04/SMS Poznań – Patryka Gumnego (6:40,9). W tej grupie młodzi zawodnicy walczyli do upadłego, bo po wyścigu wielu z nich musiało skorzystać z medycznej pomocy.

Wśród junierek młodszych wyraźnie najlepsza okazała się Paulina Adamska (Tryton Po-

znań) z czasem 7:38,5. Za nią finiszowały: Anna Twardowska (AZS AWF Poznań/SMS Poznań) – 7:44,7 oraz Patrycja Siebierska (PTW Płock) – 7:48,7.

Natomiast wśród junierek (rocznik 1993/94) rywalizowały tylko dwie zawodniczki. Natalia Szymkowiak (KW-04 Poznań) uzyskała dobry czas 7:37,8, a Dominika Kinast (Tryton/SMS Poznań) – 8:18,5. Wśród juniorów triumfował Rafał Zajkowski (PTW Płock). Drugi był Krzysztof Szymonowicz AZS AWF Poznań – 6:27,4, a trzeci Adam Witczak (KTW Kalisz) – 6:31,9.

W klasyfikacji klubowej młodziczek i młodzików zwyciężyła Posnania RBW. Natomiast w kategorii juniorów najlepsza była ekipa KW-04 Poznań.

Dodajmy, że kaliskiej publiczności zaprezentowali się także czterej zawodnicy – Piotr Juszcak, Michał Szpakowski, Krystian Aranowski i Dariusz Radosz – z reprezentacyjnej ósemki, która w tym roku zdobyła mistrzostwo Europy i wywalczyła olimpijską kwalifikację do Londynu.

Człowiek-orkiestra wioślarstwa

Jacek Pałuba

We wrześniu tego roku minęło pięć lat od śmierci Aleksandra Rosady – człowieka przez kilkadziesiąt lat związanego z poznańskim i wielkopolskim wioślarstwem. Wychowawcy wielu pokoleń wioślarzy i ludzi związanych z tą dyscypliną. W Poznaniu można go śmiało nazywać człowiekiem-orkiestrą wioślarstwa.

Przygodę z wioślarstwem rozpoczął w wieku 16 lat na początku lat 50. XX wieku w klubie AZS AWF Poznań. Przede wszystkim był sternikiem wieloosobowych osad. Po zakończeniu zawodniczej kariery był wieloletnim kierownikiem sekcji wioślarskiej tego klubu. Działalność również w strukturach organizacyjnych tej dyscypliny w Polsce. Był prezesem Poznańskiego Okręgowego Związku Towarzystw Wioślarskich oraz wiceprezesem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich. Przez długie lata szefował kolegium sędziów PZTW. To za jego kierownictwa POZTW, został przebudowany tor regatowy Malta, który dzisiaj jest nie tylko sportową wizytówką stolicy Wielkopolski.

– Jako dziecko przypominam sobie spotkania ojca z Klemensem Mikułą w naszym domu. Panowie zawsze rozmawiali o wioślarstwie i wspólnie snuli plany o przebudowie Malty. Ojciec zachęcał mnie do gromadzenia pustych pudełek po zapalniczkach. Zastanawiałam się po co to mam robić. Potem wszystko się wyjaśniło, kiedy ojciec z Klemensem Mikułą siadali do stołu, na którym była makieta Jeziora Maltańskiego. A pudełka po zapalniczkach były im potrzebne do ustawiania poszczególnych obiektów, jakie powinny koniecznie znaleźć się nad Malcią. No a potem wreszcie pod koniec lat 70. Malta zaczęła być przebudowywana i od ponad dwudziestu lat jest taka, jaką sobie zapewne wymyślił ojciec i Klemens Mikuła, który był projektantem, a potem też nadzorował całą przebudowę toru regatowego z całym zapleczem – mówi Beata Chyrek, córka Aleksandra Rosady.

– Wioślarstwo dla ojca to była wielka miłość. Wróć jeszcze raz do dzieciństwa, bo tamten okres zawsze mi się będzie kojarzył



Aleksander Rosada
pracował z wioślarzami do ostatnich chwil życia

z niedzielnymi wizytami nad Wartą z ojcem i dziadkami, na przystani AZS. Ojciec regularnie zabierał mnie i brata na obozy sportowe do Karpacza, Świeradowa, Zakopanego czy też Łęczeszek. Dla nas wtedy to były atrakcyjne, ciekawe wyjazdy i doświadczenia. Ojciec poświęcał gros swojego czasu wioślarstwu i dzisiaj z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że inaczej być nie mogło. Ojciec na pewno był bardzo dobrym organizatorem, który dbał o wszystkie szczegóły zgrupowań, czy też już w organizacji samych zawodów – opowiada Beata Chyrek.

Gdyby nie ciężka, kilkunastoletnia choroba i śmierć we wrześniu 2006 roku, to Aleksander Rosada zapewne do dzisiaj pracowałby dla ukochanej dyscypliny.

– Przez te wszystkie lata ojciec zawsze pracował z młodymi ludźmi i to z pewnością sprawiło, że sam czuł się młody i potrzebny. Jeszcze dwa miesiące przed śmiercią był organizatorem zgrupowania zawodników w Kruszwicy i zupełnie nie przejmował się swoimi dolegliwościami. Nie dawał poznać, że coś mu dolega, nawet w gronie najbliższych. Choroba mu doskwierała, ale bywał praktycznie na wszystkich zawodach, jakie odbywały się nad Malcią i zawsze miał tematy do rozmowy z kolejnymi pokoleniami wioślarzy – wspomina Beata Chyrek, córka Aleksandra Rosady.

